Numer 133. Lwów dnia 5 Listopada — Sobota. Rok 1870.

**Przedpłata wynosi**
*w miejscu:*
rocznie . . . . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . . — „ 70 „
*z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:*
rocznie . . . . . . . 9 złr 60 ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . . — „ 80 „
*W Prusach i Rzeszy niemieckiej:*
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
*W Paryżu* ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

# UNIA

*„Diligite homines, interficite errores.“* (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.
„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
*(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)*

*Lwów, 4. listopada.*

*Et haec facienda et haec non ommittenda* — mówiono dawniej, przestrzegając przed jednostronnem zajmowaniem się jedną sprawą z uszczerbkiem spraw innych. Trzymając się tego przysłowia rzucimy kilka słów o jednej z najważniejszych spraw naszych domowych, a mniemamy, że mimo ogromnego zajęcia, jakie słusznie budzą wypadki europejskie, czytelnicy nasi nie odmówią nam swej uwagi.

Mamy tu na myśli sprawę, o której długo u nas mówiono, więcej jeszcze niż mówiono, krzyczano, więcej niż krzyczano, pisano i drukowano — ale w gruncie rzeczy niesłychanie mało zrobiono. Sprawą tą jest *oświata ludowa*. Ileż to słowo nie przypomina frazesów i wykrzykników, szumnych ogłoszeń i odezw! Od czasu, kiedy kraj nasz otrzymał wolność słowa i jaką taką wolność czynu, cała praca około oświaty ludowej ograniczała się na tem, że rozprawiano i pisano o niej bez końca i miary. Od niedawna dopiero zaczęto zmieniać słowa w usiłowania, ale usiłowania te w stosunku do hałasu wstępnego, są jeszcze niesłychanie słabe i małe.

W sprawie oświaty ludowej możnaby podzielić interesujących się nią ludzi na dwa rodzaje: 1) na tych, którzy ogromnie wiele krzyczą a nic nie robią, i 2) na takich, którzy bardzo wiele robią, a wcale nie krzyczą. Pierwszy oddział, jak to zazwyczaj bywa, daleko jest liczniejszym i jak to już z samej natury rzeczy wypływa, daleko głośniejszym. Jakoż ktokolwiek by sądził o postępie naszej oświaty ludowej według deklamacyj i reklam naszych frazesowiczów, mniemałby, żeśmy bardze wiele na tem polu uczynili. Tymczasem jest to tylko *vox, vox et praeterea nihil*.

Nie da się zaprzeczyć, że dadzą się wyliczyć wyjątkowe przykłady, świadczące o skutecznej pracy nad oświatą naszego ludu, jednakże przykłady te wychodzą właśnie z tego koła, o którem powiedzieliśmy, że działa w ciszy i bez wszelkich demonstracyj. Gdy się jednak przypatrzymy tym, którzy przypisują sobie niejako monopol w tej kwestyi, którzy zawiązują się w szumne towarzystwa i bombastyczne prawią o swej missyi — znajdziemy, że czynność ich jest albo niedostateczną albo zgoła jałową.

W ostatnich czasach najbardziej słychać było w sprawie oświaty ludowej naszą partyę takzwaną „demokratyczną i postępową“ i ona też pragnie objąć ster nad kształceniem umysłowem mass, przypisując sobie główne ku temu środki i siły. Że to jest fałsz wierutny, o tem przekonanym jest niezawodnie każdy, ktokolwiek dotknął się tylko kiedy tej kwestyi. Więcej zrobi dla oświaty jeden pleban gorliwy, jeden zacny nauczyciel wiejski, niż całe towarzystwo narodowo - demokratyczne, niż te spółki wydawnicze, co to tak krzykliwie się anonsują i tak natarczywie apelują do całego kraju, ogłaszając po gazetach co chwila *urbi et urbi*, ile broszurek wydano i ile ich sprzedano między ludem.

Cały ten ruch dzisiejszy około oświaty ludowej, kierowany przez naszych apostołów demokratyzmu i liberalizmu, pojmowanego na fason cudzoziemski, jest — powtarzamy — jałowy i nieprodukcyjny, jak jałowem i nieprodukcyjnem jest wszystko, cokolwiek ta krzykliwa radykalna partya przedsięwziąć raczy w sprawach publicznych. Ograniczeni szczupłemi ramami dziennikarskiego artykułu, nie możemy wyliczać wszystkich powodów, dla których oświata ludowa postępuje leniwo — przytoczymy jednak niektóre z najważniejszych.

*Pierwszą* i najważniejszą przyczyną, z której wypływają wszystkie dalsze, jest właśnie to, że sprawę oświaty ludowej usiłuje głównie wziąć pod swą opiekę stronnictwo, najniezdolniejsze do pracy spokojnej i organicznej, t. j. stronnictwo ultra-demokratyczne i po wiedeńsku liberalne, które we wszystkiem, czego się tknie, dowodzi najzupełniejszej bezpłodności, i już dla tego samego nic zbudować nie potrafi, że posługuje się programem społecznego rozstroju.

*Drugą* przyczynę upatrujemy w tem, że nasi officyalni propagatorowie oświaty ludowej nie uważają za potrzebne iść w dziele swojem wspólnie z kościołem i duchowieństwem. Tymczasem wszelkie usiłowania nad oświatą ludu, jeżeli nie oprą się na potężnej pomocy kościoła i religii, muszą koniecznie pozostać bezowocnemi. Najnaturalniejszym, najskuteczniejszym i powiedzmy to sobie, choćby wzruszali na to ramionami przyjaciele modnej bezkonfessyjności — *jedynym* zbawiennym a nawet jedynym możliwym pośrednikiem między oświatą a ludem jest kościół, ten kościół, który pierwej niż się o tem śniło pp. krzewicielom oświaty ludowej, czuwał nad umysłami ludu, pierwej, niż powstały dzisiejsze towarzystwa oświaty, niósł światło w umysły prostaczków. Religia jest kluczem do umysłu i serca naszego ludu — pod jej egidą tylko może postępować dalsze jego wykształcenie moralne i intellektualne. Tylko światło religii i jej cudowna siła moralna, zdołają użyźnić umysły ciemne i uczynić je przystępnemi nauce i oświacie.

Za *trzeci powód* niepomyślnego postępu oświaty ludowej uważamy dalej, że wydawnictwa nasze ludowe po większej części są przedsiębiorstwem spekulacyjnym a nie dziełem obywatelskiem, że raczej są owocem merkantylizmu niż poświęcenia i bezinteresownego poczucia dobra publicznego.

Za *czwartą* nie mniej ważną przeszkodę poczytywać należy niestosowność a nawet lichotę dzieł i publikacyj ludowych, pisanych bez wszelkiego względu na potrzeby i stosunki ludu, nie mających najczęściej żadnej moralnej i praktycznej wartości, a tem samem budzących u ludu naszego niesmak tylko i nieufność. Moglibyśmy na przykład przytoczyć setki niemal broszur i broszurek, bazgranin bez sensu, fabrykowanych przez studentów lub młodzieniaszków niedouczonych. Pod tym względem zupełnie ma racyę niemiecki pisarz Jean Paul, który powiedział, że autorowie młodzi nim się dla innych pisać poważą, piszą dla ludu, tak jak nowe kamienie młyńskie mielą najpierw dla bydła, a dopiero gdy się otrą, dla ludzi. Tymczasem jeżeli jaki rodzaj literatury wymaga nauki, zdolności i zupełnej dojrzałości umysłu, to właśnie piśmiennictwo popularne.

To są główne przyczyny, dla których oświata ludowa nie postępuje u nas wcale. Wymieniliśmy je pokrótce tylko, zastrzegamy sobie jednak na później uwagi szczegółowe, poparte faktami i przykładami.

## Protest ludów.

Pod powyższym tytułem umieszcza wiedeński *Vaterland* artykuł wstępny, upraszając wszystkie dzienniki katolickie wychodzące w Austryi o obznajomienie swych czytelników z takowym. Podajemy z niego wybitniejsze ustępy, żałując, że dla braku miejsca całego dość obszernego artykułu tego podać nie możemy,

Oto wyjątki z pomienionego artykułu:

. . . „Do najwspanialszych zjawisk teraźniejszości liczymy *protesty ludów* przeciwko świętokradzkiemu zajęciu Rzymu. Chociażby im osiwiali w biurokratyzmie idioci i zajadli febronianie odmówić chcieli wszelkiego znaczenia i wagi, pozostaną pomimo to i właśnie dlatego największej doniosłości faktami. To, co kościołowi szczególnie nadaje

## WSPOMNIENIA WILEŃSKIE.

II.

(Dokończenie.)

Jakoż w skutek tej deklaracyi przystąpiono do tworzenia kategoryj, zaprzestano aresztowań, nawet nie przytomnych śledztwu, acz oskarżonych, absolwowano. Na ten raz poprzestano na dotychczasowych ofiarach i potępieniu głównych aktorów. Czcigodny w uczuciu poświęcenia swego potępiony Zan, najznaczniejszą część stéranego zawodu spędził na kilkudziesięcioletniem wygnaniu.

Stosownie do obietnicy Tomasza Zana, tegoż jeszcze wieczora przyniosł mi Aleksander Mickiewicz umówioną po życzkę i zaprosił mnie nazajutrz na obchód imienin moich, bo to była wilia św. Jana Chrzciciela, na Popławy, gdzie z kilku dobrymi kolegami naszymi mieliśmy spożyć pożegnalne śniadanie i spełnić zwykłe toasta.

W kilka dni już byłem w drodze ku domowi za świadectwem jednego kolegi z Ukrainy, bo mi już z miasta wyjeżdżać nie było wolno. Po opłakaniu wczesnego sieroctwa mego w kole rodziny, wprędce odjechałem do Puław, zkąd miałem udać się za granicę, ale inaczej się stało, a ponieważ to już do wspomnień moich o Wilnie nie należy, na tem poprzestanę. Chciałbym jednak o ile jeszcze pamięć moja już wiekiem zwątlona dozwoli, skreślić tu obrazy znakomitszych osób w opowiadaniu mojem wymienionych, tak jak je w sercu mojem przechowałem i przechowuję.

*Tomasz Zan* z Nowogrodzkiego, wieku życia lat 26 do 30 wówczas mający, któremu w tydzień po przybyciu swojem do Wilna byłem przedstawiony; wzrostu był średniego, dość szykownej, choć trochę pochylonej postawy. Cerę twarzy miał smagłą, nieco żółtawą, nos ściągły i orlo zakończony, w ogóle rysy choć nie bardzo regularne, przy wyrazie przyjemnym ust i oczu ciemnych przenikliwych i wrodzoną tkliwością jaśniejących, składały dziwnie wdzięczną i znaczącą fizyognomię. Miał obfite ciemne a może nawet czarne, nie miękkie ale raczej szorstkie włosy, które z tyłu głowy zwijały się i kręciły. Organ mowy dźwięczny, wyraźny, bez akcentu. Z wrodzoną, nie udaną uprzejmością do wszystkich przemawiał, młodzież przybywającą ośmielić umiał i wzbudzić w sobie zaufanie.

Ułożenie było pełne prostoty i wdzięku i w wyrażeniach mowy nawet do naiwności młodzieńczej posuwał niekiedy niedbałość, co się i w poezyach jego krążących między młodzieżą widzieć dawało. Otoczony młodzieżą w ważnych przedmiotach, przemawiał z pewnem natchnieniem które z poruszonego uczucia bez przesady wypływało. Był wyznawcą i czcicielem piękności w dziełach stworzenia i sztuki. Uwielbiał ideę piękną w kobietach, które ubóstwiał w uroku niewinności dziewiczej, bo wabności czysto zmysłowej nienawidził, skromność najwyzej cenił, tej w rozmowach z młodzieżą ściśle przestrzegał, każdy wyraz nieskromny, nawet rubaszny karcił, i kiedy rozmowa swawolna na ten tryb spadała, ostrzegał znakiem niejako symbolicznym to jest zatknięciem nosa, jakby od rażącej złej woni. To też w rozmowach ówczesnych nic się nieprzyzwoitego w wyrażeniach napotkać nie zdarzało, a natomiast ze zbytkiem nawet czułością sentymentalną szafowano, bo i sam Zan mistyczno-sentymentalny, uważał tę za antydot przeciw zepsuciu i ośmielał młodzież do miłośnych uniesień, co znowu przeszkadzało aplikacyi w naukach. Muzykę i spiew namiętnie lubił i wieczory jego brzmiały choralnemi, często niezgodnemi spiewami.

Wbrew temu sentymentalizmowi aż do Werteryzmu sięgającemu występował szczery, otwarty, ale nie nieznający najmniejszej przesady, a tembardziej śmieszności *Jan Czeczot*, także poeta z grona filomatów, posiadający wielkie i przeważne wpływy w domu i zwykłem towarzystwie Zana i między filaretami. Nie wielkiego wzrostu, dość zażywny, wiekiem, nie przechodzący a może i młodszy od Zana, otwartym wyrazem wesołej zawsze twarzy, wzbudzał powszechną przychylność, lubo był z pewną impozycyą nieubłaganym karcicielem wszelkich różności między kolegami i wszyscy się też go niejako obawiali. Sam byłem świadkiem jak młodocianemu wówczas *Odyńcowi* słowa prawdy recytował, że nauki zaniedbał i zaufał łatwości jaką posiadał w składaniu wierszów, że się rozstrzepywał po salonach wileńskich z Massalskim i innymi. Z poezyj Czeczota znałem tylko pieśń *Zmartwychwstanie Sarmaty*, którąśmy spiewali na nutę: *Wesoły nam dziś dzień nastał*, trochę z ubliżeniem spiewu kościelnego. Z pism jego w druku będących znam tłumaczenie z angielskiego powieści *Irwinga*. Skończył życie na wygnaniu.

charakter boskości, jest **jedność** jego wiary, która przetrwała wieki. Ona jest wspaniałą antitezą babilońskiego zamieszania narodów, ona jest kolosalnym protestem świata przeciw pogaństwu, które ludzkość poniża.

Ta jedność wiary zamanifestowała się w ostatnich decenniach na nowo, objawiła na zewnątrz wewnętrzne uczucia katolickich ludów. „Grosz Piotrowy jest nieustannem objawianiem dziecięcej miłości i czci ku Ojcu św.“ jest dalszym ciągiem onej miłości i ofiarności, która pierwszych chrześcian ku księciu apostołów ożywiała.

...Dobitniejszym i w skutkach swoich donioślejszym jest jednak protest katolickich ludów przeciwko świętokradzkiemu zajęciu Rzymu. Podobnie jak wiara katolicka, rozszerzy się i protest ten wkrótce po całym świecie. Z kraju do kraju, od narodu do narodu przechodzi wiadomość o popełnionym na Ojcu św. gwałcie i każdy naród mający w piersiach swoich poczucie prawa i wiarę, podnosi głos oburzenia przeciwko temu świętokradztwu.“

Wzmiankując, że pomienione protesty ludów zawierają zarazem jawne uznanie dogmatu nieomylności papieskiej i zawierają w sobie potępienie przeżytej idei „kościoła państwowego“, pisze *Vaterland* dalej:

„Protest ludów jest oraz wyrazem powszechnego poczucia sprawiedliwości i przeświadczenia, że jedynie chrześciański porządek świata i sprawiedliwość mogą zapewnić tronom i narodom spokojną exystencyą. Jest to protest przeciwko dzisiejszej dyplomacyi, która nie zna i nie szanuje ani życia ani uczuć ani historyi ludów, nie rozumie prawdziwego powołania państw ani racyi ich bytu, i prowadzi politykę sprzeciwiającą się godności tronów i narodów. Dyplomaci ustępują — narody zaś pozostają, i dlatego mają prawo żądać, aby ich godność, uczucia, dzieje i wiarę szanowano i poważano. Protest ludów przeciw świętokradzkiemu zagrabieniu Rzymu jest przeto także protestem przeciw brakowi zasad, wiary i zdolności u tej dyplomacyi, która umie wprawdzie wszystko burzyć ale niczego zbudować nie potrafi

Mają zatem katolicy wszystkich prowincyj monarchii austryacko-węgierskiej obowiązek honorowy przyłączyć się do reszty ludów katolickiego świata i spólnie z nimi wnieść protest przeciw świętokradzkiej grabieży Rzymu i przeciw brutalnemu postępowaniu z Ojcem św, Ten obowiązek tem silniej poczutym być powinien, ile że całemu światu nasuwa się podejrzenie (nigdy zresztą dostatecznie nie zdementowane) że oficyalna Austrya na zbrodniczy najazd Rzymu milcząco zezwoliła, albo, co gorsza, udzieliła swego upoważnienia.

Katolicy austryacko-węgierskiej monarchii zeznaliby takim protestem jawnie w obec Ojca św. i oblicza świata, że od wieków było opatrznościowem posłannictwem Austryi służyć za tarczę kościołowi, oświadczyliby, że Austrya i na przyszłość nie może mieć innego powołania, jeżeli chce zachować honorową i bezpieczną egzystencyą.“

W końcu zapowiada *Vaterland*, że w tych dniach ogłoszą patryotyczno-katolickie stowarzyszenia **adres do Ojca** św. we wszystkich językach monarchii, który do pojedyńczych prowincyj w celu zbierania podpisów zostanie rozesłanym. Nie wątpimy, że kler nasz i wszyscy wierni którym nieobojętną jest sprawa Głowy kościoła zechcą użyć tej sposobności, aby jak największą ilością podpisów dać wyraz oburzeniu na wiekopomne bezprawie wyrządzone Ojcu św. przez rząd włoski. Będzie taki adres oraz dobrą okazyą zamanifestowania się w obec całego świata, że polscy mieszkańcy austryackiej Polski nie wyparli się przekazanej im po ojcach najdroższej spuścizny, lecz pozostali wiernymi tradycyjnemu przywiązaniu Polski do katolickiej wiary.

## Korespondencye „Unii“.

**Warszawa** 30. października.

(?) Warszawa zostaje w tej chwili pod świeżem wrażeniem strasznej katastrofy — upadku Metzu i kapitulacyi armii marszałka Bazaina. Powszechnie uważają wypadek ten za daleko okropniejszy cios dla Francyi niżeli klęskę sedańską. Istotnie bowiem cała nadzieja ocalenia Francyi w obecnej kampanii spoczywała w Metz. Ostatnie depesze rozwiały i tę ostatnią nadzieję, rozdarły zasłonę illuzyi i przypuszczeń, któremiśmy, przez długi czas powodowani pobudkami optymistycznemi, zakrywali przed sobą istotny a rozpaczliwy dla Francyi stan rzeczy na teatrze wojny.

Francya pokonana — Prusy u szczytu niesłychanej w dziejach potęgi! W kilku miesiącach spełniły się dwa fakta olbrzymie, na które stulecia całe składać się zwykły zazwyczaj. A nadto jeszcze ten zwrot niespodziewany w dziejach nastąpił po całym szeregu klęsk tak olbrzymich, że obecnie umysł najtrzeźwiejszy nie może sobie zdać sprawy z ich kolosalnych rozmiarów. Wszystkie te wypadki przesuwają się przed nami jakby w marzeniu gorączkowem, po którem nastąpi niebawem straszna chwila przebudzenia.

Wszyscy dyplomaci europejscy nie mogą także należycie ocenić obecnej sytuacyi pod wpływem tak silnego zdumienia. Widać to z tej dziwnej neutralności, a raczej obojętności mocarstw, o które niezawodnie najprędzej i najsilniej uderzy ten nowy prąd dzisiejszych wypadków.

Że upadek Metzu zasmucił nas tak mocno jakby własna klęska wspominać nawet nie potrzebuję. Z Francyą wiążą nas węzłem sympatyi nie pobudki egoistyczne lecz wspomnienia dziejowe, a jeszcze więcej od nich ścisłe duchowe pokrewieństwo. Dla tego francuski lud nazywa Polaków północnymi Francuzami, a lud polski instynktowo uważa Francuzów za swych braci. Dziś więcej i szczerzej niż kiedykolwiek objawia się nasza ogromna sympatya dla Francuzów, a to jest dowodem, że sympatya ta nie wynika z żadnych zachcianek egoistycznych. Zbliżone dzisiaj do siebie wspólną niedolą Francya i Polska wzmacniają wiekową swą zażyłość.

Dość jawna sympatya Austryi dla Prus jest silnem rozczarowaniem dla tych, którzy wierzyli w rozsądek i szczerość polityki austryackiej. Sympatya bowiem Austryi dla Prus jest najoczywistszem samobójstwem politycznem. Prusy większy apetyt mają niezawodnie na Wiedeń i Niemców austryackich, niżeli na Strassburg i Alzacyą, gdzie zwalczaćby musieli nadzwyczaj silny, dominujący żywioł francuski. Trudno zaś przypuścić, by te umizgi mogły obudzić w hr. Bismarku jakąś delikatność i dyskrecyą dla Austryi Prędzej posądzićby go można o sympatyą dla pana Gambetty niżeli o te przymioty.

Za każdem świeżem zwycięstwem pruskiem coraz silniej odzywają się głosy żądające załatwienia sporu polsko-moskiewskiego. Jestto zadanie prawdziwie herkulesowe. Moskwa żąda, by jej Polska podała rękę do zgody, ale na to tylko, ażeby wśród tej zgody zdławić mogła tem spokojniej narodowość naszę. Żądają bowiem od nas zapomnienia o dzikich bezprawiach, a nie chcą usunąć dzisiejszej niedoli naszej i nie dają żadnej nawet rękojmi, że zamiar ich jest szczerym. Nikt też u nas nie wierzy w te umizgi moskiewskiego dziennikarstwa, chociaż niektórzy tutejsi Moskale upewniają, że rząd chce „stanowczo uszczęśliwić“ Polskę. Z początku umizgi moskiewski znalazły między Polakami pewien kredyt. Dziś już nikt i nie mówi o tem. Śmieszna to bowiem rzecz łudzić się nadziejami skoro Moskwa uważa wytępienie katolickiego kościoła i polskiej narodowości za swoję kwestyą żywotną. Dopóki nie zostanie zapewnioną kościołowi katolickiemu i narodowości naszej najzupełniejsza swoboda dotąd prócz pogardliwego uśmiechu żadnej innej odpowiedzi nie mamy na te umizgi.

O przyszłej wojnie Prus z Moskwą mówią jak o rzeczy pewnej. Oficerowie moskiewscy bawiący w Warszawie wyśmiewają nieudolność francuskich jenerałów. Bez wszelkich ogródek odgrażają się Prusom i obiecują sobie wawrzyny w przyszłej kampanii moskiewsko-pruskiej. Założyłbym się jednakże, że stokroć gorzej niż Francya wyszłaby Moskwa na pojedynku z Prusami. Zresztą ciekawą byłaby wojna takich dwoch drapieżnych zaborców!

Biedny nasz uniwersytet zmoskwicony najzupełniej upada szybko. Moskiewscy luminarze, którzy gdzieindziej uchodziliby za kretynów, zasiadają niegodnie na katedrach. Nie dziw tedy, że młodzież walcząc z trudnościami języka i widząc na katedrach tak nieodpowiednich profesorów zniechęca się do nauk. Uniwersytet już w tym roku stracił bardzo dużo słuchaczów. Ławrowski zadowolony z tego; jakkolwiek każdego ucywilizowanego rektora uniwersytetu martwić powinien taki upadek zakładu. Aleś on ma polecenie, ażeby przyczyniał się ile możności do tłumienia oświaty, więc słusznie cieszyć się może z tego objawu smutnego.

Dziennikarstwo walczyć musi z niesłychanemi trudnościami. Kazano wyraźnie wszystkim dziennikom i pismom literackim zajmować się także sprawami moskiewskiemi. Podwójną mają trudność redaktorowie. Najpierw bowiem traktować muszą przedmiot dla Polaka najwstrętniejszy, a potem cóż tam znaleść można dobrego w tej illuzorycznej literaturze moskiewskiej? Solą w oku są Moskalom oba nasze Kurjerki, więc cenzor uwziął się na ich zgubę. Jak niecnych w tym celu używa środków, nie uwierzylibyście. Wyrzuca najobojętniejsze dla rządu rzeczy, zatrzymuje artykuły i t. p. jedynie dla tego, ażeby uniemożliwić regularne wydawnictwo, a tem samem, ażeby przywieść pismo do ruiny. Jestto wyraźny rabunek, ale — siła przed prawem.

W tej sprawie podam wam kilka szczegółów ciekawych w przyszłym liście, gdy się cała rzecz rozstrzygnie.

## TEATR WOJNY.

Hrabia Bismark zaproponował Thiersowi zawieszenie broni na 25 dni dla zwołania konstytuanty, któraby stanowczo zawrzeć mogła pokój z Prusami. Przez cały ten czas istniećby miało *status quo* wojenne.

Pozornie warunek ten wydać się może słusznym, a propozycya zawieszenia broni dogodna dla Francuzów. Po bliższem rozważeniu rzeczy okaże się jednakże, że ta propozycya zawieszenia broni jest w istocie propozycyą kapitulacyi Paryża, ujętą w obłudną i łagodną formę.

Cała nadzieja Francyi polega obecnie na tem, że Paryż ma jeszcze żywność na kilka tygodni, i że w czasie tym może zrobić kilka szczęśliwych wycieczek, co spólnie z przerywaniem komunikacyi przez wolnych strzelców mogłoby utrudnić położenie Prusaków. Po zawarciu zawieszenia broni ustaćby musiały operacye wolnych strzelców, Paryż nie mógłby robić wycieczek i wygłodziłby się sam po woli, gdy tymczasem Prusacy ściągnęliby posiłki i żywność znaczną, poczem odrzuciliby niezawodnie propozycye pokojowe. Proponowane tedy przez hr. Bismarka zawieszenie broni jest wielce niekorzystnem dla Francyi i niezawodnie odrzuconem zostanie. Zawieszenie broni zawartem byćby mogło tylko na podstawie warunków przez Thiersa postawionych, t. j. wtedy, gdyby Prusacy zająwszy fort Mont-Valerien pozwolili Francuzom przywrócić ruch na kilku kolejach łączących Paryż z prowincyami. Wtedy byłyby szanse przynajmniej trochę równiejsze dla obu stron, chociaż i

---

Nie mogę tu jeszcze przepuścić poznania mego z **Adamem Mickiewiczem** w mieszkaniu **Józefa Jeżowskiego**, do którego na drugi dzień po przybyciu mojem do Wilna jako do kolegi acz nierównie wiekiem starszego ze szkół humańskich przyszedłem. Zacny ten filolog, komentator Horacego i Homera, przyjął mnie najuprzejmiej i troskliwie się o szkoły Bazyliańskie w prowincyach naszych rozpytywał. Po niejakim czasie wszedł młodzieniec cały czarno bez przesady ubrany, miał pod pachą w futeraliku kilka małych książeczek edycyi **Zwickau**. Pozdrowiwszy poufale Jeżowskiego, spojrzał na mnie z uśmiechem i zapytał Jeżowskiego:

— Zapewne świeży jakiś ukrainiec, kozak z nad Dniepru przybywa.

— Chcemy tu suplentować waszych sąsiadów Żmudzinów, którzy już przepełnili miasto tak, że się pomieścić nie ma sposobu — powiedział na to Fortunat Jurewicz ukrainiec, który wraz ze mną Jeżowskiego nawiedził.

— Musicie nas waszych dumek nauczyć, jeżeli spiewać umiecie — rzekł Mickiewicz, ale Józefie — dodał obracając się do Jeżowskiego — skończyłem właśnie **Ifigenią w Taurydzie**! Pojąłem teraz co to tragedya grecka; wszystkie jak widzę resursa sztuki i starożytnej i średniowiecznej posiadał Gete. Teraz jak wiem z publikacyi ogłasza **Dywan wschodni**; bardzo jestem ciekawy, jak mu się to uda.

Tak rozmawiając usiadł w otwartem oknie i nie mówiąc nic więcej patrzał wzdłuż ulicy zamkowej. Mogłem mu się dokładnie przypatrzyć. Wdzięcznej i bardzo delikatnej urody był ten młody człowiek, nie więcej jak na lat 20 wieku wyglądał. Włosy ciemne z pięknym połyskiem ocieniały otwarte, wysokie czoło, oczy miał wcale piękne, błyszczące, twarz ściągłą, delikatną, ręce także małe i białe, chód miał nierówny, zdawał się na jednę nogę nalegać więcej. Tą wadę w chodzie zauważyłem też w bracie jego Aleksandrze, z którym mnie bliższe koleżeńskie stosunki łączyły. Adam był starszy wiekiem, lubo tak młodociano wyglądał, wyszedł już z kandydatów do stanu nauczycielskiego i był naznaczony na nauczyciela do Kowna, dokąd w tym jeszcze roku odjechał. Znałem go tylko z recenzyi ostrej **Jagielonidy**, z wierszy zaś jego dopiero przed nowym rokiem ogłoszoną w *Dzienniku Wileńskim* **Switeziankę** odczytałem. Przy mnie w Wilnie wyszły pierwsze dwa tomiki z prenumeraty, drukowane u Zawadzkiego, ale reputacya jego jako poety, szeroko między kolegami słynęła i ja z tą naiwną admiracyą do Warszawy jeszcze pod przewagą francuskiego klassycyzmu będącej, przybyłem we dwa lata poźniej.

Oto i tyle co z tego pierwszego mego zetknięcia się z Adamem w pamięci mej pozostało i co do moich wspomnień o Wilnie słusznie wcielić mogę.

11. maja 1866 r. *J. K.*

Uroczystość otwarcia

## Muzeum Historyczno-Polskiego

### *w Rapperswylu.*

Rapperswyl 26. października 1870.

Wiadomo z odezw ogłoszonych, że otwarcie tego znakomitego zakładu w jesieni miało się odbyć w obec delegacyj z różnych krajów. Uroczystość ta internacyonalna została odroczona z powodu wojny i zastąpiona przez obchód urządzony w mniejszych rozmiarach.

Dnia 23. października o godz. drugiej przybyło z Zurychu do Rapperswylu przeszło 200 zaproszonych na statku ozdobnie przybranym, przeznaczonym dla gości, na którym powiewała flaga polska. Koło wspaniałej chorągwi ofiarowanej przez damy galicyjskie znajdowało się na pokładzie przeszło stu Polaków z różnych dzielnic kraju, pomiędzy niemi uczniowie szkoły politechnicznej Zurychu i emigranci przybyli z kilku kantonów. Towarzystwo Kościuszki w Saint Gallen, było reprezentowane przez liczną delegacyę, do której kilku Szwajcarów się przyłączyło. W gronie przybyłych znajdowali się delegowani Towarzystw uczonych, profesorowie i starszyzna krajowa. Flaga i chorągiew polska salutowane były uroczyście kilkakrotnemi salwami, a przybyli goście powitani przez członków komitetu organizacyjnego, złożonego z hr. Władysława Platera i władz miejskich, z których każdy miał kokardę polską Licznie zebrani udali się przy odgłosie muzyki do hotelu pod **Łabędziem**, gdzie

wtedy Prusacy opanowawszy fort Mont-Valerien byliby istotnie panami Paryża, nawet najlepiej w żywność zaopatronego

Z wrastającą gwałtownością zarzucają zewsząd zdradę marszałkowi Bazaine. Dopóki posądzenie to opiera się na osobistych i niczem nie popartych domysłach, wierzyć mu nie można. Kapitulacyę Metzu poprzedzić musiała uchwała rady wojennej, w której zasiadał między innymi jenerałami i Changarnier, uważany wszędzie za ideał honorowego żołnierzowi. Gdyby kapitulacya marszałka była zdradą, czy nie wystąpiłby z tem oskarżeniem którykolwiek członek rady wojennej, a przedewszystkiem jenerał Changarnier?

Armia Fryderyka Karola już ma ułożony plan dalszego działania. Jedna część pozostanie w Metz, drnga wyruszy ku jenerałowi Werderowi i małym twierdzom, a główna 150-tysięczna siła pod dowództwem księcia pójdzie zdobywać Lyon i południową Francyę. Z jakiemi siłami francuskiemi spotka się tam książę Fryderyk Karol niewiadomo. Mają tam być nagromadzone siły dość znaczne tylko nie dość jeszcze zorganizowane i wyćwiczone. W każdym razie Lyon jest tak silnie ufortyfikowany, że jego zdobycie będzie bardzo trudną sprawą, zwłaszcza gdy miasto ma dosyć czasu na to, ażeby przed przybyciem Prusaków zaopatrzyć się dostatecznie w żywność.

Armia loarska skoncentrowała się pod Bourges, a wzmocniwszy się tam świeżemi siłami zamierza rozpocząć operacye zaczepne.

Smutną jest wiadomość o dymisyi jenerała Bourbaki. Niewiadomo, czy dymisya ta wynikła z tego samego powodu, dla którego jenerał ten nie chciał przyjąć naczelnego dowództwa nad wszystkiemi wojskami Francyi. W takim razie bowiem dymisya ta byłaby dowodem, że armia północna w Lille jest tak słabą i źle zorganizowaną, iż zwycięstwo jest bardzo wątpliwem.

Prusacy w jednej wsi pod Orleanem wymordowali wszystkich mężczyzn. O krwiożerczem i dzikiem barbarzyństwie hord krzyżackich okropny podaje szczegół korespondencya *Dziennika Polskiego* z Bourges: W bitwie pod Orleanem oddział pruski udawał, że chce się oddać w niewolę. Zbliżył się do niego francuski legion cudzoziemski złożony przeważnie z Polaków. Wtedy na kilkanaście kroków strzelili Prusacy, połowę zabili a połowę wzięli do niewoli. Po bitwie rozstrzelano wszystkich Polaków. Zaledwie ósma część legionu tego zdołała ujść. I te dzikie hordy pruskie nazywają siebie rycerzami cywilizacyi!

---

O układach marszałka Bazaina z księciem Fryderykiem Karolem, donosi korespondent *Köln. Ztg.* z Corny 26go października:

Onegdaj wieczór nadszedł list Bazaina do głównej kwatery, z prośbą o udzielenie nazajutrz audyencyi jenerałowi Changarnier. Książę Fryderyk Karol przyzwolił na audyencyą i rozkazał, aby dwaj oficerowi oczekiwali na jenerała przy przednich strażach. Oficerowie ci nie zastali tam jeszcze jenerała o przeznaczonej godzinie. Teren blisko 2000 kroków wynoszący, dzieli od siebie czaty obu wojsk; mnóstwo tam krążyło bezbronnych Francuzów, zbliżając się o sto kroków do naszych przednich straży za ziemniakami, winogronami i paszą. Gdy jenerał nie nadjeżdżał, oficerowie nasi zbliżyli się z chorągwią parlamentarską w orszaku mnóstwa nieuzbrojonych Francuzów aż do zasieków, gdzie straże przyjęły ich z bronią do nogi. Gdy oświadczyli, że oczekują jenerała, wskazał dowódzca straży zbliżający się powóz. Changarnier starzec 80 letni dość jeszcze rzeźwy, prosił aby mógł jechać tak daleko jak tylko można, gdyż trudno mu iść długo piechotą. Oficerowi nasi posłali po swój powóz i kazali mu tak blisko podjechać, że jenerał musiał tylko mały rów przekroczyć. Changarnier jest republikaninem, żył od czasu zamachu stanu na wygnaniu, dopiero po bitwie pod Wörth oddał się Cesarzowi do rozporządzenia i znajduje się od 8go sierpnia w Metz, gdzie jest przy boku Bazaina, sam niemając dowództwa. Zawiązano mu oczy, a gdy przybył do głównej kwatery przyjął go i poprowadził do księcia jenerał Stiehle. Konferencya trwała $1^1/_2$ godziny. Jenerał Changarnier był złamany, a ostatnie słowa które powiedział, były: „Upadniemy, ale z honorem. Życzę wam panowie! abyście ani wy, ani żaden waleczny żołnierz czegoś podobnego nie dożył“ W tej chwili strumień łez wybuchnął mu z oczu. Z zawiązanemi oczyma przeprowadzono go aż po za przednie straże. Tam spotkawszy żołnierzy francuskich miał do nich przemowę, oddając im pochwały. Wkrótce rzekł, że pragnie, żeby toczące się układy doprowadziły do celu. Umówione z księciem Fryderykiem Karolem widzenie się nastąpiło w zamku Frescati. Znajdowali się tam francuski jenerał dywizyi i pruski jenerał Stiehle; warunki polegały na kapitulacyi sedańskiej i strassburskiej. Jenerał francuski miał się tem zrazu oburzyć, lecz w końcu powiózł warunki do Metz.

Król Wilhelm wynagradzając świetne zwycięztwa 2ej i 3ej armii niemieckiej, zamianował obu wodzów książąt krwi feldmarszałkami. Regulamin wojskowy pruski nie zna rangi marszałków, i godność ta rzadko i dotąd tylko nadzwyczajnie zasłużonym jenerałom, jak np. Blücherowi i Wranglowi, udzieloną była. Następca tronu i książe Fryderyk Karol byli dotąd jenerałami piechoty. I szef sztabu jeneralnego Moltke otrzymał nagrodę w nadaniu mu przez króla tytułu hrabiego. Zawdzięcza on to odznaczenie planowi swemu obejścia i odcięcia armii Bazaina linii odwrotowej. Zamiar jego wrzucenia Bazaina do Metz, mógł dopiero z natury rzeczy być powziętym 14 sierpnia, a 18 wieczorem został wykonany. Gdy Moltke dostrzegł, że Bazaine opuścić chce linię Mozeli, zaatakować go kazał 14 sierpnia 1szą armią; powstrzymał go tym sposobem i umożebnił księciu Fryderykowi Karolowi posunięcie się naprzód z 2gą armią z Pont à Mousson ku północnemu wschodowi, obsadzenie drogi do Verdun, i wzbronienie Bazainowi odwrotu do Chalons. Bitwy 16 i 18 sierpnia stoczone były w celu wrzucenia Bazaina do Metz, a metoda Moltkego zmuszenia twierdzy głodem do poddania się, niemniej, jak wiadomo, uwieńczoną została skutkiem. To są główne tytuły do nowej godności Moltkego.

---

## Wiadomości polityczne.

**Austrya-Węgry.** Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z d. 15. października 1870, l. 14923, dotyczące składu krajowej Rady zdrowia dla królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem Krakowskiem.

W wykonaniu postanowienia §. 11. ustawy z dnia 30. kwietnia 1870 l. 68. d. u. p., normującej organizacyę publicznej służby sanitarnej stanowi się względem składu krajowej Rady zdrowia dla królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z wielkiem księstwem Krakowskiem, co następuje:

1) Krajowa Rada zdrowia dla rzeczonego królestwa składa się z krajowego referenta dla spraw sanitarnych i z ośmiu zwyczajnych członków;

2) Z tych ośmiu zwyczajnych członków mianuje minister spraw wewnętrznych sześciu na propozycyę przez namiestnika po zasięgnięciu zdania krajowego referenta dla spraw sanitarnych przedłożoną; dwóch zaś zwyczajnych członków przeznacza Wydział krajowy stosownie do swego oświadczenia.

*Taaffe* w. r.

---

**Francya.** Podług nadeszłych dziś telegramów, rokowania Thiersa w sprawie zawieszenia broni idą pomyślnie. Bismark miał przystać na 25dniowy rozejm pod warunkiem utrzymania obecnego *status quo* na polu wojny. Paryż będaie częściowo deblokowany Widać ztąd, że Prusacy znów zmiękli cokolwiek, bo nie żądają już fortu Mont-Valerien. Thiers znosi się z rządem Tours.

— Nową proklamacyę wydano we Francyi. Podpisali się członkowie komitetu organizcyjnego armii Wogezów, między którymi znajdujemy p. Bronisława Wołowskiego. Proklamacya datowana 20 paźdz. zapowiada utworzenie legionu polskiego z 500 ludzi, po większej części emigrantów i wzywa w energicznych wyrazach do walki przeciw barbarzyńskim hordom króla Wilhelma.

— Dzienniki pruskie donoszą, że ajenci orleańscy agitują zręcznie pomiędzy wziętymi w niewolę oficerami francuskimi, na rzecz swego stronnictwa.

— Bonapartyści, mający obecnie główne siedlisko w Londynie starali się sparaliżować przyjście do skutku nowej pożyczki francuskiej, aby tym sposobem przyspieszyć koniec wojny. Nie udała się sztuczka!

— W Tours założono nowy dziennik *Constituante*, który jest organem stronnictwa pokojowego, domagającego się zwołania konstytuanty. Na czele tego stronnictwa stoi p. Thiers; pomagają mu dwaj deputowani lewicy p. Grevy i Guyot Montpayroux.

— Korespondent *Kraju* z Tours donosi, że w ministeryum wojny leży projekt uformowania z Polaków pułku ułanów, któryby stanowił przeciwwagę pruskich ułanów a zarazem był ponętą dla dezerterów Polaków, z których ułani pruscy po większej części się składają. Mniej projektów a więcej czynów!

---

**Prusy.** Układy państw niemieckich mają być prawie na ukończeniu.

— W Prusach nadzieje pokojowe, które wzrosły po kapitulacyi Bazaina, teraz znowu spełzły na niczem. Wydano nowe rozkazy do fabryk broni, i zarządzono nowe przesyłki wyćwiezonych rekrutów do Francyi.

---

**Włochy.** Thiers pisał do papieża zapewniając go, że tak na rzecz Francyi jak i na rzecz papieża działał u dworów zagranicznych pomyślnie, napotkał wszędzie pomyślne usposobienie dla papieża i dla świeckiej władzy tegoż — wzywa przeto papieża, aby wytrwał w stanowisku jakie obecnie zajął, aż do zawarcia pokoju przez Francyę. Skoro tylko pokój przyjdzie do skutku postara się Europa o zyskanie dla papieża stanowiska odpowiedniego.

---

**Anglia.** Depesza, którą lord Cranville wysłał do lorda Loftus dnia 20. paźdz. w celu zawiązania rokowań pokojowych, ubolewa nad przeciąganiem się wojny między Francyą a Niemcami i przypomina, iż rząd angielski zawsze się starał o sprowadzenie pokoju.

Wobec doniesienia w okólniku rządu północno-niemieckiego z d. 11. paźdz., które każe przewidywać okropne skutki oblężenia Paryża, mianowicie przy ogłodzeniu tego miasta, rząd angielski uważa za obowiązek znów podnieść kwestyę pokoju. Depesza mówi o tem w następujący sposób:

„Doniesienie o okrutnych skutkach, które prawdopodobnie dłuższe oblężenie Paryża pociągnie za sobą, wkłada na rząd Jej kr mości obowiązek nie opuszczenia niczego, coby mogło tak wielkiemu nieszczęściu zapobiedz.

Jest rzeczą jasną, że wojna przybrała charakter, który przy przedłużeniu się wojny musi się pogorszyć, a które nietylko strony wojujące ale i całą Europę obchodzi.

---

we wspaniałej sali ozdobionej herbami wszystkich państw prócz Rosyi, odbyło się uroczyste posiedzenie otwarcia Muzeum.

Hr. Plater jako przewodniczący przemówił pierwszy w tych słowach:

„Szanowni Panowie!

Pośród zamętu europejskiego, w bliskości olbrzymiej walki i krwi potoków, nad któremi jęczy ludzkość, możemy się cieszyć ze sposobności jaką mamy zebrania się w celu oświaty i wolności. Cześć helweckiej oazie, która daje schronienie pracownikom idei, szukającym w przyszłości trwałych węzłów dla ludów, aby je zabespieczyć od klęski krwi i żelaza i zapewnić swobodne używanie dobrodziejstw, wynikających z prawa przodkującego sile.

Temu dni kilka, to jest 16. b. m., była 53 rocznica śmierci wielkiego męża zmarłego w Solurze. Nie możemy godniej uczcić tej wiekopomnej pamięci, jak fundując w Szwajcaryi wielki i piękny zakład poświęcony Polsce. której on poświęcił całe życie.

Bierzemy dziś udział Panowie w znakomitym objawie żywotności dwudziesto-milionowego narodu, w pełni życia wtrąconego do grobu. Sto lat prawie upłynęło od jednej z największych zbrodni, od haniebnego pierwszego podziału Polski; sto lat męczeństwa, niewymownych boleści, milionów ofiar i ruin. Barbarzyństwo w 19. wieku gwałci bezkarnie wszelką wolność i nawet i sumienia, wytępia narodowość, prześladuje język, rzuca się na ognisko domowe i usiłując zniszczyć wszystko, pustoszy i dręczy nieszczęśliwych mieszkańców.

Jednakże śród tych zwalisk jest jeszcze coś takiego, na co mongolizm dzisiejszy targnąć się nie może: jest to geniusz niepożyty narodu, jego byt moralny, jego gorąca miłość ojczyzny! Polska uciemiężona, dziesiątkowana, daje dziś tego świadectwo. Ogałacana systematycznie przez Moskwę ze swych muzeów, bibliotek, pamiątek historycznych, bez rękojmi dostatecznej co do trwałości tych zakładów w innych swych dzielnicach, z wdzięcznością przyjmuje ofiarowane schronienie przez gród Rapperswylu, i w przeciągu roku zamienia wewnętrzne ruiny starożytnego zamku w przybytek swym bogom domowym poświęcony. Tak to uwieczniwszy pamiątkę swej walki stuletniej przez pomnik internacyonalny, uzupełnia ideę, która się w nim wcieliła zakładając Muzeum historyczne.

Ta fundacya wymagała znacznych ofiar, ciężkich w obecnej epoce; mamy nadzieję, że coraz większe uczestnictwo w kraju i nawet za granicą uczynią to brzemię lżejsze; możemy się tego spodziewać po licznych objawach spółczucia, któregośmy doświadczyli w różnych krajach.

Zbiory Muzeum już są godne uwagi: znajdziecie w niem, Panowie, adres podpisany przez 100.000 Anglików do narodu polskiego i dwie chorągwie dołączone z napisem: „Wytrwałość, nadzieja, Polska nie zginęła.“

Pomiędzy pamiątkami historycznemi znajduje się puhar ofiarowany przez miasto Gdańsk królowi Sobieskiemu, walecznemu obrońcy chrystyanizmu i cywilizacyi. Dalej, dokumenta dotyczące legionów polskich we Włoszech i San-Domingo; autografy Kościuszki, jego testament, akt usamowolnienia jego włościan, kopia ważniejszych papierów znalezionych po jego śmierci. Jedno z najlepszych popiersi Kościuszki z roku 1800 zdobi nasze Muzeum, posiada także biust Mickiewicza roboty Dawida.

W sekcyi archeologicznej są wykopaliska z Wielkopolski celtyckie i słowiańskie, ofiarowane przez Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu.

Dary towarzystw poświęconym sztukom pięknym w Polsce, dozwalają sądzić o ich postępie w tym kraju. Tu niech mi będzie wolno przypomnieć, że jeden z pierwszych malarzy historycznych w Europie jest Polak, Matejko. Liczba znakomitych artystów powiększająca się w Polsce, pomimo jej smutnego losu, wróży jej lepszą przyszłość.

Biblioteka Muzeum zawiera już ważne materyały historyczne, oraz karty jeograficzne i etnograficzne. Zbiory numizmatyczne wzbogaciły się egzemplarzami rzadkiemi. Muzeum tak jak dziś istnieje w chwili swojej fundacyi, nie jest bez powabu dla zwiedzających; przeszłość i terazniejszość Polski zaczyna się w niem malować. Zakład ten z natury swojej przeznaczony jest do oddania wielkiej przysługi pod względem historyczno-naukowym; w miarę swojego wzrostu rzucać będzie coraz większe światło śród nagromadzonych sztucznie ciemności i oddziaływać przeciw systematycznemu fałszowaniu historyi przez rząd rosyjski. (D. n.)

Rząd jej kr. mości ma przekonanie, że rozbiór jego zapatrywań nie będzie uważany jeko nieprzyjazna czynność. Jest ona wynikiem najszczerszej troski o przyszłe dobro dwoch narodów, z któremi nasz kraj oddawna był w najlepszem porozumieniu.

Wiem dobrze o ważnych powodach, które można przytoczyć za przedsięwzięciem najsurowszych środków przeciw Paryżowi.

Tymczasem chciałbym jednak rzucić pytanie, czy nie ma zapatrywań wydających się dla widzów groźniejszemi od widoków, które pod wpływem nadzwyczajnego wojskowego powodzenia i zarazem w skutek poczucia wielkich usiłowań i ofiar powstały.

Nie można wątpić, że takie przedsięwzięcie, jak zwyciężenie Paryża głodem i bombardowaniem, jakkolwiek nie ma precedensu co do wielkości, jest zwyczajem wojennym dozwolone, ale równie jest rzeczą pewną, że gdy podług doniesienia hr. Bismarka pociąga za sobą nietylko ruinę ale i śmierć śród najokropniejszych okoliczności dla setek tysięcy niewalczących, nie powinno się wprzód przystępować do tej ostateczności, dopóki się nie wyczerpie wszelkich innych możliwych środków.

Przypuszczając możliwość skutecznego ataku na Paryż w niedługim czasie, jest na czasie zestawienie razem z korzyściami i przewidzianych niekorzyści, które mogłyby nastąpić, a niektóre z tych niekorzyści dotykają tak samo uczucia jak rozumu ludzkiego i dla tego rząd jej kr. mci wstrzymuje się od przedłożenia ich królowi i jego radzcom.

Gorzkie wspomnienie o trzech ostatnich miesiącach może wygasnąć z czasem i wobec przekonania o walecznem w polu postępowaniu nieprzyjaciela.

Są stopnie zaciętości, a prawdopodobieństwo nowej i nieubłaganej wojny bardzo się powiększy, jeżeli generacya Francuzów przypatrzy się zniszczeniu stolicy, połączonemu ze śmiercią mas ludu bez pomocy, osób nieuzbrojonych i zniweczeniu skarbów sztuki, nauki i historycznych wspomnień, które mają nieocenioną wartość i zastąpione być nie mogą.

Taka katastrofa byłaby okropną dla Francyi i jak sądzę niebezpieczną dla przyszłego pokoju Europy, ale również jak rząd jej kr. mości mniema, dla nikogo tak boleśną jak dla Niemiec i ich władzców. Rząd francuski, działając podług przekonań zamykających dlań wszystko, odrzucił rokowania pokojowe po widzeniu się hr. Bismarka z p. Favrem. Ale rząd jej kr. mości wziął na siebie odpowiedzialność wymagania od rządu tymczasowego zgodzenia się na zawieszenie broni, mogące doprowadzić do wyboru konstytuanty i zawarcia pokoju. Rząd jej kr. mości nie zataił także przedstawienia, o ile jest rzeczą ważną, zrobienie wszelkich ustępstw, jakie w dziziejszem położeniu rzeczy zgodne są z honorem. Rząd jej kr. mości nie jest upoważniony do oświadczenia tego, ale jednak sądzi, że to przedstawienie zrobiło wrażenie na rząd francuski.

Podczas tej wojny dwie moralne przyczyny wspierały niezmiernie siły niemieckie. Walczyliście o odparcie obcego najazdu i o zachowanie prawa wielkiego narodu, ukonstytuowania się w najodpowiedniejszy sposób dla pełnego rozwoju swych sił. Sława tych usiłowań powiększy się, jeżeli zgodnie z prawdą będą mogły powiedzieć dzieje, że król pruski wyczerpał wszelkie pokojowe środki, zanim rozkaz do ataku na Paryż został wydany, i że warunki pokojowe były sprawiedliwe, umiarkowane i odpowiednie do polityki i uczuć dzisiejszego czasu.

Rząd jej król. Mości życzy sobie, aby jasno widziano, jak jego postępowanie dotychczasowo wyraźnie wskazuje że nie chciał stronom wojującym podawać zbytecznej i niestosownej rady. Spostrzeżenia, których dotąd w najprzyjaźniejszy sposób udzielał, są wynikiem zastanowienia sią nad okropnością skutków, które podług doniesień hr. Bismarka z dłuższego oblężenia Paryża mogłyby wyniknąć. Nie może on milczeć i opuścić cośkolwiek, coby mogło odwrócić tak okropną i bezprzykładną katastrofę.

## Kronika.

— **Nasza Rada miejska** płata ustawicznie publiczności figle, które nie zgadzają się z poważnym charakterem tej korporacyi. Na wiosnę bowiem wśród pory spacerowej rada miejska zaczęła naprawiać wały tak leniwie i tak powoli, że prawie przez dwie trzecie części lata publiczność pozbawioną była tego przyjemnego a raczej dogodnego miejsca spacerowego. Obecnie wśród ciągłej ulewy i największego błota zaczyna Rada miejska zajmować się naprawą trotuarów. Publiczność w skutek tego będzie musiała grzęznąć w błocie i marzyć o wielkich korzyściach podróży balonowej ponad przepaściami lwowskiego błota. Jeżeli Rada miejska zechce konsekwentnie działać, możemy się doczekać tego, że wśród trzaskających mrozów dla wygody publiczności ulice będą często i rzęsiście skrapiane.

— **Drugi list Polaka** służącego w wojsku pruskiem pod Paryżem podajemy za *Dziennikiem Poznańskim* nie zacierając oryginalnej cechy jego stylu i pisowni. Brzmi ten list jak następuje:

„Forpost pod Paryżem. Najukochańsza Matulku, jeszcze żyje oj żyje żyje ale nie życzę nikomu taki niedoli jakieśmy doczekali; oto wam zaras opowiem, co się w piątek 30 b. m. stało; oto ja właśnie byłem z jednym laitnantem na feldwasze, a tu o godzinie 5ty rano przybył 1szy szus od francuski kanony, nasi natychmiast odpowiedzieli kanoną napowrót; mój miły Boże to było właśnie na dzień dobry — Najprzód zagrały wielkie kanony francuskie, a potem zagrały i nasze tak samo Wielki Boże były to sprowadzone forteczne armaty no więc Swięta Maryjo jak się to rozpoczęło więc ja myślałem iż to nie jest wojna tylko dzień sądny: zaczęły jęczyć kule okropnie i trzaskać w powietrzu, nasi wyszykowali przeszło 200 kanon zaczęły ryczyć na dobre ale Jezus Maryja przypuścili i francuzi ze swoich siarczystych rur, więc wam szczerę prawde powjem po drugi raz że to było jak czysty dzień sądny tak ogień szedł i kule armatnie iż kule w kule w powietrzu się trafiały, trzaskały i kaleczyły że nie do wytrzymania, ziemia się trzęsła tak jak od najtęższych piorunów — trwał ten ryk od 5ty aż do pół do 10ty południa, prusacy zaczęli się mocno cofać od szancy i tak ustał trochę ogień armatni, bo już rury były czerwone, ale potem się wywaliła piechota francuska ze szańcy, o mój Boże co za ogień z giwerów francuskich, szli oni zazarcie na nas i bili do npadłego; od mojego 6go armikuru była właśnie na przodku 12ta Dywizyja i wojska Bajerskie, ale to wszystko poczeło sie cofać przeszło ćwierć mile; nasza dywizyja 11ta pod komendą Zajn Excelenca Generała Gordąga, zajęła wieś dobrze obmurowaną do dekowania sie, więc francuzi zmenconi poczuli nas za murami zasadzonych zaczeli sie cofać ku szańcom, więc my znowu za niemi, oni przy cofaniu bronili się doskonale, a my za niemi w pogoń aż tu raz iak rykną kanony na nas my w nogi, w rowy, za mury gdzie kto mógł to sie chował, na komende to nikt nie uważał. bo kiedy leci kula jak węborek to tak syczy iak by sie całe niebo zawalić miało, a potem jak upadnie to pęka i rozdzjera ludzi na drobne kawołki więc strach okropny, Oj strach, strach kul francuskich, tera francuzi cofneli sie w szańce. Okropnie pobite nasze regimenta zaraz my apleizowali, to jest 10ty i 23ci i 63ci poszedł w tył, a my na przodek: więc i nam teraz może takie śniadanie sprawią, wojsko nasze zabite teraz chowają i rannych zwożą do lazaretów którzy przez rąk i nóg na rękach konają z wielkiemi boleściami. Ta lewa bitwa była na łewym skrzydle miasta, Druga w tych samych godzinach ku środkowi, więc także francuzy wyszły ze szańców, w tem nadciągnął 11ty Armikor do bitwy z wielką mocą kanonów mocny Boże Francuzi wyflankowali masę szpryc kanon, a to są takie kanony: jest jedna lufa bardzo gruba, potem w ty wielki rurze są 25ć małych rurek któremi kule jak grat wylatują, więc Heski 11ty Armikur piechoty z konnicą dostał takich strzałów 58 oprócz kul z giwerów, to jest nie giwerów tylko szasypotów i strzałami kartaczowemi także ich dobrze osolili to jest Hesów i naszych do kupy, więc nie omal ze wszystkich stron szańców trwał ogień aż do 4ty popołudnju, potem ucichło i znof się zaczeła bitwa w nocy, to znow forpoczty do siebie rzneły — Francuzy mówją iż sie nie poddadzą chociaż jedna tylko cegła na drugi stać będzie i choć tylko jeden żołnierz zostanie; kochane rodzeństwo wiele do opisania ale i głowy do tego nie ma, Wojtka brat żyje jeszcze, na tym ukończam moje pisanie bo już nie mam czasu, pozdrawiam wszystkich po milion razy, zostańcie mi zdrowi aż do miłego zobaczenia żyjcie mi z Bogiem, teraz mi tęschno kochana Matko.

Bartłomi.

## Ostatnie wiadomości.

Do Tours przybyła z Paryża wiadomość, iż 31 paźdz. zebrała się zbrojna manifestacya przed Hotel de Ville, gdzie uwięziono członków rządu, — natomiast utworzono komitet dobra publicznego (*salut publique*) i gminę (*commune*) Paryża, w tej figurowali Dorian, Ledru-Rollin, Victor Hugo i Flourens. Członków rządu trzymano kilka godzin uwięzionych. 106 batalion uwolnił wieczór jen. Trochu, Ferryego i Arrago. Favre, Garnier Pages i J. Simon byli dalej uwięzieni. O godz. 3 po półnccy dopiero uspokoiła gwardya narodowa te rozruchy.

Gwardye narodowe powitały gorąco jen. Trochu, z którego proklamacyi są te wiadomości: 1. listopada już zupełny spokój. — Dekret z 2. b. m. rozporządza: Paryska ludność jutro głosować będzie nad pytaniem, czy rząd narodowej obrony ma istnieć dalej czy nie.

Londyn d. 4. listopada. Zapewniają, iż wczoraj podpisano zawieszenie broni. Zgromadzenie konstytuanty zwołane na 15. t. m.

Rosya i Turcya zbliżają się prawdopodobnie.

# Ogłoszenia.



Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.